

Hauptmann został stracony

Szczegóły
na stronie 7-mej

Grzeszolski skazany na karę śmierci

Naskutek amnestji sąd zamienił karę na dożywotnie więzienie

Od rana na ulicach Sosnowca znaczne ożywienie. Wszyscy trwają w oczekiwaniu na godzinę 3 po południu, na którą zapowiedziane jest ogłoszenie wyroku. Na ulicach, wiodących do gmachu sądu, od południa gromadzą się tłumy publiczności, żadnej przyjrzenia się zbliżeniu Grzeszolskiemu, którego od czasu pamiętnego zajścia, kiedy gawiedź zaatakowała eskortowanego przez policję oskarżonego, przewozi się w zamkniętej taksówce.

Obłężenie przed salą

Tuż przed godziną trzecią trudno się przecisnąć do pałacyku sądowego: licznie skonsgnowana policja ledwo powstrzymuje napór tłumu. Z kartą dziennikarską jakoś u-

dalo się wejść do gmachu. Ale i tu sytuacja nie lepsza: mnóstwo pań i panów oblega salę drugą, na której toczyła się przez tyle dni rozprawa.

Wozni sądowi i posterunkowi dokazują cudów: z taktiem ale i uporem legitymują każdego, wchodzącego do sali.

W obszernej sali sądowej brak miejsc.

Nawet koło stołu sędziowskiego ustawiono ogromną ilość krzeseł, przeznaczonych dla magistratury oraz członków urzędu prokuratorskiego.

W powietrzu krzyżują się rozmowy i pytania.

Grzeszolski niewzruszony

I tu jeszcze dyskutują ze sobą przekonani o winie Grzeszolskiego i ci, którzy mają wątpliwości.



Grzeszolski — skazany przez sąd na dożywotnie więzienie.

Grzeszolski jest już na sali. Jest może nieco bledszy niż zazwyczaj, ale zresztą nie znać po nim żadnych wzruszeń.

Rozmawia dość swobodnie ze swym obrońcą, mec. Hofmoll-Ostrowskim.

Wśród publiczności napróżno szukamy Kuczałskiej i Staciwińskiej. Jakby się zmówiły i nie przybyły na posiedzenie.

Na salę wchodzi obydwaj prokuratorzy: prok. Suski i Wewióra, zajmując swe fotele.

Sąd idzie!

Za chwilę wejdzie sąd.

Wszystkie rozmowy ucichają. Panuje taka cisza, że słychać poprostu bicie serc podenerwowanych oczekiwaniem publiczności.

W głuchą ciszę wdziera się ostry, przeraźliwy dzwonek.

Wszyscy wstają.

Z bocznych rozsuwanych drzwi ukazują się postacie sędziów.

Idą kolejno: przewodniczący Jerzy Czaplicki, trzymając w ręce aktę i sentencję wyroku, za nim referent sędzia Jerzy Michalski oraz wotant Maksymilian Malinowski.

Komplet zasiada na fotelach.

Przewodniczący ogłasza:

— Będzie odczytana sentencja wyroku.

Wszyscy nachylają się, by nie uronić ani słówka.

Wyrok

Sędzia Czaplicki odczytuje: W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu, rozpoznawszy sprawę Pawła Grzeszolskiego, oskarżonego o to, że:

1. w czasie od 1933 r. do 18 marca 1934 r. zabił swego 16-letniego syna, Jerzego Grzeszolskiego, trując go związkami talu przez podawanie trucizny w pokarmach.

II. w czasie od 1933 r. do 4 maja 1934 r. zabił swą 16-letnią córkę, Lucynę Grzeszolską, trując ją związkami talu przez podawanie trucizny w pokarmach.

III. w tymże czasie, zatruwając związkami talu pokarmy, przeznaczone dla swych dzieci Jerzego i Lucyny, nieumyślnie spowodował zatrucie swej służącej Marji Cabaj, która po zjedzeniu zatrutego pokarmu uległa ciężkiej chorobie zagrażającej życiu.

orzekła
Pawła Grzeszolskiego, lat 43, uznać winnym wszystkich trzech zarzuconych mu czynów i za przestępstwo opisane w punkcie I skazać go na karę śmierci,

za przestępstwo opisane w punkcie II skazać go na karę śmierci,

za przestępstwo opisane w punkcie III skazać tegoż Pawła Grzeszolskiego na 5 lat więzienia.

Na mocy ustawy o amnestji orzeczono kary śmierci zamienić na karę dożywotniego więzienia, a karę 5 lat więzienia na półtora roku.

Łącznie wymierzyć Pawłowi Grzeszolskiemu karę dożywotniego więzienia.

Ponadto sąd zasądził z powodztwa cywilnego 1 zł. tytułem strat moralnych, resztę zaś pozostawił bez rozpoznania.

Rozpacz Grzeszolskiego

Po odczytaniu sentencji wyroku Grzeszolski, który błąd jak śmierć przysłuchiwał się słowom sentencji, zawołał głośno:

— Morderstwo! Jesteście kami!

Eskorta chwyta Grzeszolskiego i sadza go na ławie.

Z ust jego padają jeszcze jakieś nieartykułowane dźwięki, których sensu nie można się doszukać.

Po tym wstrząsającym incydencie przewodniczący wygłasza krótkie ustne uzasadnienie wyroku.

Motywy

Sąd, wydając wyrok w tej sprawie, oparł się przede wszystkim na opinii profesorów Olbrychta i Siengalewicz, którzy ponad wszelką wątpliwość ustalili, że dzieci Grzeszolskiego zostały otrute talum.

Otrucia tego dokonać mógł tylko oskarżony Paweł Grzeszolski. Bogaty materiał, jaki wnieśli do sprawy świadkowie, dowodzi, że stosunek Grzeszolskiego do dzieci był wrogi.

Grzeszolski od 1930 roku pozostawał w żażytych stosunkach z Pelagją Staciwińską i dążył do połączenia się z nią. Temu związkowi na przeszkodzie po śmierci żony, stały dzieci i zamiarem Grzeszolskiego było właśnie usunięcie ich.

Sięgając tedy do straszliwej trucizny — talu, o którym wiedział, że jest bardzo trudny do wykrycia — nawet przez specjalistów-lekarzy.

Na te zamiary Grzeszolskiego niezbicie wskazuje fakt, że w dwa miesiące zaledwie po śmierci córki, Grzeszolski poślubił Pelagję Staciwińską.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę całe dotychczasowe życie Grzeszolskiego, jego niezwykle wprost wyrażone i fakt, że ofiarą padło dwoje niewinnych dzieci-bliźniaków.

(Dalszy ciąg na str. 2-iej)

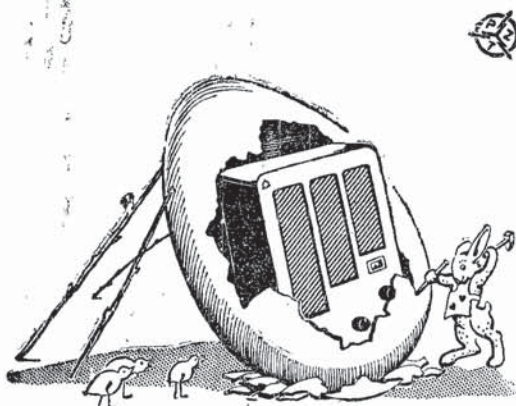
Wielka narada w Paryżu

PARYŻ (PAT). W czasie odbytej wczoraj na Quai d'Orsay konferencji premier Sarant oraz ministrowie Flau-

dan i Paul-Boncour wysłuchali sprawozdań ambasadorów francuskich w Berlinie, Rzymie, Londynie i Brukseli o sytuacji politycznej, jaka jest wynikiem inicjatywy niemieckiej w krajach, w których są akrodytowani. Rząd jest prze to obecnie w możności okre-

ślić swe stanowisko po dokładnem zaznajomieniu się z całokształtem sytuacji.

Od dziś minister Flandin i urzędniczy ministerstwa zajmą się opracowaniem projektu memorandum, mającego stanowić odpowiedź na notę niemiecką z dn. 31 marca. Tekst tego memorandum ustaloną będzie ostatecznie na posiedzeniu rady ministrów w niedzielną.



ECHO

NISKA CENA — DOGODNE RATY

SPECJALNE WARUNKI SPRZEDAŻY za

POŻYCZKĘ NARODOWĄ

udostępniają nabycie powożących, odbiorników ECHO. Szlachetny, piękny ton głosu, duża selektywność, czysty odbiór licznych stacji zagranicznych — oto niektóre zalety odbiorników ECHO.

Sprzedaz w sklepach radiowych: Szpitalna 4 i 9, Chmielna 45, Jerozolimka 6, Mokotowska 34, Marszałkowska 6, 41, 114, 146, 154, Zielna 11, Kr. Przedm. 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

Sprzedaz za gotówkę w sklepach radiowych: Szpitalna 4 i 9, Chmielna 45, Jerozolimka 6, Mokotowska 34, Marszałkowska 6, 41, 114, 146, 154, Zielna 11, Kr. Przedm. 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100.

PARSTWOWYCH

PARSTWOWYCH

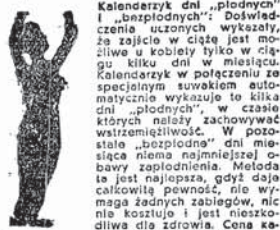
RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pios. 9.05 „Gazetka rolnicza”, 9.15 Muzyka, 9.45 „100 lat pracy „Collegium Mathematicum” w Pielipnie” — reportaż, 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry w Pielipnie, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Kojnał, 12.05 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny z Łodzi, 14.00 „Pompa stancja” — fragment z powieści, 14.20 „Dziś gramy tylko serenady”, 15.00 „Gdzieś ta rolnicza”, 16.00 „Chwila pytań”, 16.15 Koncert reklamowy, 16.50 Pogadanka aktualna, 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie”, 19.00 Wiadomości sportowe, 19.15 Audycja muzyki pasyjnej z kościoła ewangelicko-anglikańskiego w Warszawie, 19.45 „Co czytać?”, 20.00 Koncert solistów, 20.45 Wyjści z pism Józefa Piłsudskiego, 21.00 „Na wesołej lwowskiej tali”, 21.30 Wzrost i z Jerolimym — feljton, 21.45 Wiadomości sportowe, 22.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej, 22.45 Muzyka solowa.



Nowy system zapobiegania ciąży!



Je suwakłem tylko 2.95. Płaci się przy odbiorze. Wysyła b. dyskretnie. Adres: „Perfectwatch”, Warszawa, ul. Marsjańska 11-1. D. D.

Wyrok na Grzeszolskiego (Początek na str. 1-ej)

Brak okoliczności łagodzących

Sąd nie dopatrując się w działaniu Grzeszolskiego najmniejszej okoliczności łagodzącej, wymierzył karę śmierci, jako najwyższą przewidzianą w ustawie. Kara ta jednak na mocy amnestii ulega złagodzeniu do dożywotniego więzienia.

Odczytanie sentencji wyroku jak i uzasadnienie trwało zaledwie kilkanaście minut, poczem sąd opuścił salę rozpraw.

Tłum demonstruje

Wiesć o wyroku lotem błyskawicy wybiegła przed gmach sądowy i przedostała się do tłumu, zapelniającego przyległy plac i mostek na Czarnej Przemysli. Wśród tłumu rozpoczęły się szmery, okrzyki nienawiści pod adresem Grzeszolskiego.

W pewnym momencie sytuacja stała się dość krytyczna, dopiero kilkunastu policjantów konnych wniosło jakiegoś porządek.

Co mówi obrońca

Opuszczamy gmach sądu. Udało się nam uzyskać kilka minut rozmowy z obrońcą mec. Hofmaki-Ostrowskim.

— I cóż, panie mecenasie — pytamy — co zamierza pan uczynić.

— Jestem ogromnie zmęczony. Wyjeżdżam na krótki czas do Wiednia.

— A czy zamierza pan apelować?

— Oczywiście. Niezwłocznie zapowiadam apelację. Będę bronił i dowodził niewinności Grzeszolskiego przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie.

Więc do zobaczenia tam! — żegna nas mec. Hofmaki-Ostrowski.

— Dowidzenia w Warszawie! — odpowiada łamy.



Dłaczego w mydle Palmolive

daje urok i młodość Twojej cerze?

Wartość kosmetyczna olejku oliwkowego jest niezmierzająca. Albowiem olejek oliwkowy „topnieje” przy temperaturze ciała, przenika przez pory, i oczyszcza je dokładnie, nie drażniąc skóry. 20.000 specjalistów kosmetyki zaleca używanie mydła Palmolive, które wyrabiane jest na olejku oliwkowym, celem zdobycia świeżej, młodzieńczej cery. Masuj więc obficie pianą mydła Palmolive nie tylko twarz i szyję, lecz również całe ciało, o którego piękno niemniej należy dbać. Nagrodą Twoją będzie zdrowie, czułość, czułość i młodość.

Cały świat podziwiał tę dziewczęcą cerę Palmolive



Napoleon Sądok

NATREŃNY WIĘZIEŃ

(Z pamiętnika dozorczy więziennego w Pszczynowie)

Pszczynów. Poniedziałek.
Ciężki jest los dozorczy więziennego. W moim więzieniu przepelnieniu. Wszystkie cele zajęte.

Zgłosił się dziś niejaki Antoni Cipek, który ma do odsiedzenia 6 miesięcy więzienia. Prawomocny wyrok za kradzież.

Żdziebko cierpliwości! Zobaczysz, jak ci dele zato później wybiorę! Najeleganisz. Szóstkę dostaniesz z widokiem na ogród. Albo może wolisz ósemkę? W tej celi sama inteligencja odsiaduje. Pan doktor, pan bankier i dwóch inżynierów siedzi.

Trochę się udobruchał, ale

stem i zamknąć mnie nie chcą! Do ministra skargę napiszę! Ja was nauczę, jak obywatela traktować! 6 miesięcy mi się należy! Z wyroku i musi być miejsce.

Sobota.

Cipek znów przylazł. Zrobił w więzieniu awanturę, aż się całe miasteczko zleciało.

przenieść do normalnej celi. Bo mu się nudzi.

— W celi — powiada — weselej. Z kolegami w karty mogę zagrać, kawalki się opowiadają, a tutaj nie mam żadnej rozrywki!

Co z nim zrobić?

Kazałem córce, żeby mu śpiewała piosenki. Syn z nim cały dzień w karty gra. Tylko, żeby się nie nudził.

Ale wszystko mu łobuzowi mało.

— Ja — powiada — muszę odczuwać że siedzę w więzieniu! Dłaczego w oknach niema krat? Dłaczego się mojego po koju na klucz nie zamyka? Że bym nie mógł zwać!

Co za porządek! do cholery! Zażalenie napiszę!

Poniedziałek.

Musialem w sypialni kraty w oknie pozakładać. Drzwi ze mykam na klucz.

Ale i tego mu mało.

Upał się, że jeszcze musi być konieczne zrobiony „judasz” we drzwiach. I żeby przez to okienko co chwila ktoś zaglądał.

— Wszystko — powiada — musi być przepisowo! Żebym odczuwał, że nie na letniakach jestem, tylko w więzieniu.

Kazałem w drzwiach otwór wyrąbać. Naprzemian z żoną i z dziećmi przez ten otwór zagłamy.

A Cipek, jak tylko poczuje, że nikogo pode drzwiami niema, odrazu zaczyna wrzeszczeć.

— Co jest do cholery! Dozoru żadnego niema! Nie pilnują mnie!

Czwartek.

Życie ma brzydnie. Cipek znów ma pretensje. Znow mu się nudzi.

— W celi — powiada — to się czasem pobija, nawymyśla sobie. A tu się przyzwyczajam wyrażenia nie usłyszy!

Kazałem synowi, żeby mu nawymyślał.

Poniedziałek.

Co się dzieje, co się dzieje! Oszeleć można!

Mój syn na wszystkich drzwiach i meblach uczy się otwierać zamki, a córka inaczej nie mówi, tylko złodziejską gwarą.

Dzisiaj wraca ze spaceru i powiada do mnie.

— Serwus fatrowski, w mój dół kopnięty! Tak się ujął, że girów nie czuje.

Co znaczy: „Dzień dobry, ojczulku, bardzo się zmęczym.”

Sroda.

Napisałem podanie z prośbą o ulaskawienie Cipka. Jeżeli go nie ulaskawią, popelnie samobójstwo.



Warszawa, Marszałkowska 142.

Upał się, że musi teraz odsiedzieć, żeby w listopadzie skończyć odsiadkę. Bo w listopadzie się żeni.

Ale gdzie go posadzić, Kiedy wszędzie pełno!

Dalem mu dwa złote, żeby się odczepił.

Sroda.

Cipek znów przylazł. Awanturuje się. Pyskuje na całe więzienie.

— Co za porządek, do cholery! Ukradłem, wyrok dostałem, to teraz mi się należy odsiadka! Żeby nie wiem co, do listopada muszę odsiedzieć.

Zaprosilem go do siebie na herbatę. Przemówilem mu do serca.

— Przyjacielu Kochany! Po co się awanturuje? Odsiedzisz swoje, odsiedzisz! Tylko

jeszcze się upierał.

— Kiedy mnie się rozchodzi o to, żeby do listopada odsiedzieć. W listopadzie żenić się chce.

Dalem mu jeszcze dwa złote. Poszedł.

Piatek.

Znów przyszedł Cipek. Zalał w dechę. Podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

— Przysłiem po 2 złote. I

— Za co?

— Jakto za co? Już dwa miesiące z wyrokiem chodzę i nie mogę odsiedzieć, a pan się pyta za co? Jak panu forsy żal, to mnie pan przyknuj! Nie chcę dłużej czekać.

Wyurczyłem go. Usiadł na schodkach przed więzieniem i zaczął ryczeć na całe gardło.

— Retyl! Ludzie! Złodziej je-

NAGRODA PRZYPADNIE KAŻDEMU!

kto nie dość trafnie rozwiązano.

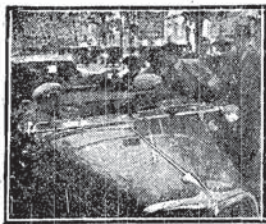
Cyfr nieparzyste od 1 — 17 należy umieścić w kwadratach obok umieszczonego czworoboku w ten sposób, aby suma cyfr w każdym kierunku dale liczbę 27. Za trafne rozwiązanie umieszczono obok zagadki przynależny dozwolony kilonastu następujących nagród:

- | | |
|---------------------------------------|-------------------------------------|
| 1. Nagroda 3-lampowy aparat radiowy | 6-9 Nagroda Serwis kawowe na 6 osób |
| 2. " Aparat fotograficzny „Kodak” | 10-15 " Budzik |
| 3. " Palafon | 16-20 " Zegariki męskie |
| 4. " Dywan | 21-40 " Oblezy olejne |
| 5. " Serwis stołowy porcel. na 6 osób | 41-50 " Ozdobne kaski |

Rozdzielenie głównych nagród odbywa się pod nadzorem notariusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Dalsze nagrody rozdzielamy sami. Nadesłanie rozwiązań nie pozbawia nas prawa do nagrody. Rozwiązanie należy przesyłać odrębnie zalegając ew. znaków na odpowiedzi, którą się w każdym razie otrzymuje. Adresować: „KOZMO” Kraków, św. Sebastjana 7/2.

Samochoodem do serca Afryki

„Święty Biurokracy” na europejskich etapach



Maszyna raidowa na chwile przed startem.

Ja i mój przyjaciel Jerzy od lat marzyliśmy o tem, by zwiedzić Afrykę, by dotrzeć do tej tajemniczej części świata. Wreszcie nadarzyła się okazja. I to jeszcze jaka!

Marokański Automobilklub uzurpował międzynarodowy raid do Afryki.

Nie namyślając się długo, postanowiliśmy wziąć udział w raidzie. Ileż to będzie emocyj i przeżyć! — marzyliśmy. — Musielibyśmy przebyć 7000 kilometrów! W Tangerze górską próbą szybkości... W Meknes próbą zrywu i hamulców... Trasa Agadir—Cassablanca ze średnią szyb-

kością 75 km. na godzinę... Osiem nagród pieniężnych, z których pierwsza wynosi 50 tys. franków (około 10.000 zł.). A może uda nam się zdobyć jakąś nagrodę, a wówczas wstawilibyśmy sportowe imię Polski?

Gorączkowo wzięliśmy się do załatwienia formalności i studjowania trasy raidu. Wreszcie wszystko było gotowe i czekaliśmy już tylko na moment startu.

STARTUJEMY!

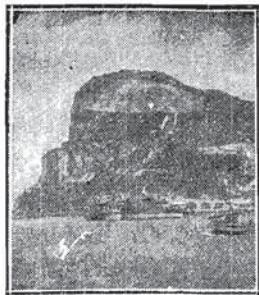
23 kwietnia 1935 roku przed dziesiątą rano nasz 8-cylindrowy Ford zatrzymał się przed warszawskim lokalem Automobilklubu Polski w Alei Szucha.

Zegar wybija dziesiątą. Ruszamy! Jerzy siedzi przy kierownicy, ja obok niego, z tyłu dwaj pozostali uczestnicy naszej wyprawy.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, ile trudu wymaga taki raid. Jeszcze podczas trasy europejskiej mogliśmy się o tem przekonać. Prawie że bez przerwy śmigało nasze auto szosami Niemiec, Czechosło-

wacji, Francji i Hiszpanji. W dniu i w nocy mknęliśmy, nie zważając na pogodę.

Deszcz nas smagał, wiosenne słońce prażyło, a myśmy nie odrywali oczu od wijącej się przed nami szosy.



Gibraltar. Ogólny widok fortu.

PECHOWE PRZYGODY.

„Szczęście wyraźnie nam nie dopisywało. Kilkanaście razy pękły nam łańcuchy, a nasadzenie nowych kół i reperacje pochłaniały drogocenny czas.

Lecz ten prześladowający nas pech dał się o wiele mniej we znaki, niż załatwienie formalności na licznych granicach. Na każdej granicy straż celna, nieuprzedzona o odbywającym się raidzie, zatrzymywała nas i skrupulatnie badała wszystkie dokumenty, a dość często rewidowała bagaże. Nie pomagały wyjaśnienia, że jesteśmy uczestnikami raidu międzynarodowego, ani błagania. Strażnicy robili swoje.

Skutek tego był taki, że do Gibraltaru przybyliśmy z dwugodzinnym opóźnieniem, gdy wszystkie samochody, biorące udział w raidzie, przetransportowano już do Tangeru.

CZARNA ROPACZ.

Ogarnęła nas czarna ropacz. Jesteśmy wyłączeni z zawodów! Na marne więc poszły wszystkie trudy i niemiłe przygody. To jednak najmniej nam doskwiera. Najbardziej jednak ucierpiały nasze ambicje sportowe.

Nie wyrzekamy się jednak naszego marzenia — zwiedzenia Afryki. Korzystamy z okazji i jedziemy dalej, jako amatorzy, poza konkurencją.

Obecnie nie mamy już czego się śpieszyć i postanawiamy nieco wypocząć. Po spożyciu smacznego i obfitego obiadu, udajemy się na zwiedzenie miasta.



Meknes — dzielnica arabska.

NA PROGU AFRYKI

W Gibraltarze — kluczu do morza Śródziemnego — panuje nieopisany gwar i ruch. Co kilka godzin przybywa lub odbija z portu statek. Przyjeżdżają i odjeżdżają podróżni, wyładowuje się i ładuje statki.

Zmęczenie i zniechęcenie doznaniem niepowodzeniem nie pozwala na dłuższą wólcę po mieście. Wracamy do hotelu dość wcześnie, aby po raz pierwszy od tyłu dni zaznać rozkoszy spokojnego wypoczynku w wygodnym łóżku.

Następnego dnia ładujemy samochód na statek, idący do Tangeru i ruszamy w drogę. Po dwugodzinnej podróży do strzegamy na horyzoncie Afrykę i wreszcie zbliżamy się do celu naszych marzeń — afrykańskiego lądu, kryjącego



Moulay-Idriss, święte miasto arabskie, jedna z ulic.

Dermopalme

mydło toaletowe.
wymyślone
na olbrzymich
witaminach odżywczych
odnawia...
wygładza skórę...



w sobie tyle niezbadanych jeszcze tajemnic.

Zszedłszy na ląd, doznajemy pewnego rozczarowania. Zamiast egzotycznych widoków w Tangerze, rzucają się przedewszystkiem w oczy przepiękne, luksusowe auta. Takich nie powstydziłaby się nawet niejedna stolica europejska! Czy to naprawdę Afryka?

— Skąd ten przepych samochodowy? — pytamy napotkanego oficera.

RAJ AUTOMOBILOWY.

Dowiadujemy się, że Tanger nie zna ograniczeń celnych. Dlatego tu nie brak maszyn, nawet najbardziej wytwornych. Nic dziwnego, skoro Ford 8-cylindrowy, karetka, model 1935, kosztuje zaledwie 3500 zł. a litr benzyny 20 groszy.

Tanger rozbudował się bez żadnego planu. Ulice, jedne wąskie o małych domkach, inne szerokie o okazałych gmachach, biegną wdół i w górę miasta.

Naogół Tanger nie jest ciekawym miastem dla turysty.

Nazajutrz wyruszamy w dalszą drogę. Pierwszy etap prowadzi do Meknesu. Po drodze zatrzymujemy się na krótko w Moulay-Idriss, małej, brudnej miejscinie arabskiej, położonej na stokach gór. Wywarła ona na nas wstrząsające wrażenie. Ale o tem napiszę w następnym odcinku.



Dobry odbiór radiowy umili Wam dni świąteczne. Tylko Telefunken-Ambsador, Special lub Uniphon daje zupełne i najwyższe zadowolenie z odbioru stacji krajowych i zagranicznych. Święta, spędzone w ciekawej i pięknej atmosferze audycji świątecznych całego świata — to święta spędzone naprawdę dobrze. Zrobicie niezapomnianą przyjemność sobie i gościom, zaopatrując się w jeden z odbiorników Telefunken.

Świąta miesięczne

OD 20 zł.

RADIO TELEFUNKEN
MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORMY

We dwoje

Kto ma rację: On, czy ona?

Nie mógł się powstrzymać od kupienia kilku tulipanów. Dzień był tak słoneczny, jasny, ciepły i po raz pierwszy w tym roku naprawdę wiosenny, że czerwone i żółte kwiaty wprost kusily oczy.

Gdy tulipany, zawinięte w bibułkę, i teczkę skózaną wziął w jedną rękę, poczuł, że na drugą rękę wolną i, że musi koniecznie coś kupić, ażeby wrócić do domu — jak to się uroczyście nazywa — „obładowany paczkami”.

Zona bardzo to lubiła. Wyjmowała rau paczki pokoi z rąk i naddzieriała trochę pa-

pier, ażeby zajrzeć co jest w środku.

Zona... słowo brzmi dziwnie, bo nie minął nawet miesiąc od ślubu. Dziś właśnie jest pierwszy. „Pierwszy” — to znaczy dzień odbierania pensji.

Zona i on po raz pierwszy w życiu przyniosą dziś pieniądze do wspólnej kasy. Myśląc o tem, wstąpił do owocarni i kupił pomarańczę...

W domu z zadowoleniem, z nieukrywaną przyjemnością i odrobiną ukrywanej zazdrości poddawał się podziękowaniom i zachwytem żony,

wołając: och! ach! Włożyła tulipany do wazonu, czempredę obrala pomarańczę i po dała mu soczysty owoc. Mimo tego wszystkiego, czekał z rosnącym zawodem, czy też i ona pomyślała o jakiejś niespodziance. Nic takiego nie zauważył.

Usiadł przy stole.

— Teraz jedz i słuchaj! — zawołała. I ja nie byłam gorzej od ciebie. Ja także przyniosłam ci coś dobrego. Otworzyła torebkę i wyjęła niewielką książeczkę.

— Co to jest?

— Mężczyzna zawsze może

być trochę lekkomyślny, ale kobieta musi czuwać nad przyszłością domu. To jest nasza książeczka premjowa P. K. O. Ujęłam z pensji 8 złotych i wpłaciłam jako początkową wkładkę. Teraz będę tak robić co miesiąc, a za 9 i pół lat będę miała mieć tysiąc złotych!

A poza tem mam jeszcze nadzieję, że dzięki tej książeczce będę ci mogła kupić nowy garnitur, a sobie — ach! już wiesz co, marzenie każdej kobiety — futro!

— W jaki sposób? O ile wiem z książeczek premjowych nie można podnosić wkładek.

— Tak, ale widzisz, teraz P. K. O. wydała nową serię książeczek premjowych na bar dzo — no czekaj, nie przerywaj — naprawdę na bardzo dogodnych warunkach. Co kwartał będą losowane premje po 100 zł., po 250 zł., po 500 zł.

i po 1000 zł. Ponieważ premje są i większe i mniejsze, więc dla każdego wielkie szanse. A my chyba będziemy mieć szczęście, prawda? I chyba otrzymamy naszą nagrodę za wytrwałość i pilne oszczędzanie?

— Kochanie, na pewno!

— Słuchaj dalej. Gdy nagle spoikało nas jakieś niepowodzenie, to zawsze możemy książeczkę zlikwidować i odebrać wpłacone pieniądze. Pomyśl, co to za wygoda mieć pod ręką własną kasę kredytową!

— Zrobiłaś bardzo przezorność. Tylko, że to trochę trudno oszczędzać tak naprzód, żeby mieć pieniądze po 9 i pół lat.

— Wcale nie trudno, osiem złotych miesięcznie łatwo odłożyć, a po 9 i pół lat... Wtedy — dokończyła ogromnie poważnie zbierając okruszynki ze stołu — może nie będziemy sami...

Za grzechy matek

Krysia Alicja wysłała zamąż za Pawła księcia Runiewiczów. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyszcąc ich pożyście małżeńskie niemożliwe. Księżę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą bochenków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawniej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że księżę Paweł wrócił całkowicie odroślony. Pragnął gorąco wznowić ich pożyście, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienia odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burrowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoiliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneckę. Krystyna wahała się, ale w końcu pozwoliła mu udeścić się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodniczki Gerdziakowej, w której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księżu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przylapała go żona, oświadczała mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł i grozi mu więzieniem, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdalenie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Hanecka to jej dziecko. Zażądała Haneckę do siebie. Gdy odprowadziła ją z powrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł, jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wysłał za hr. Alfreda małą kochankę Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdową. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest żywa, donosił, postanowił rozjeść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneckiej, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Hanecka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneckiej. Natomiast Zofia Lanecka postanowiła na malej pomocy zdradzić męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneckę, dala jej imię Stenia i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Guccio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Guccio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Guccio wszakże nie zmienił postanowienia i ożenił się z nią. Odmówił swej żony. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skończyła do Wisły. Uratował je przypadkowo księż Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonę za jej zaginioną córkę Haneckę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Laneckę, że owa zaginioną Hanecką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Ołą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Hanecka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenę, która przynależała do podstopia, poczem zniknęła bez śladu. Księżę i Guccio byli rozpaczeni. Dowiadując się wszędzie o Stenie, Darannie.

Tymczasem Stenia już dwukrotnie znajdowała pracę, ale każdorazowo ją traciła na podstawie oszczerstw, zawartych w listach anonimowych. Wreszcie zamieszkała u pani Drabickiej, która jej dała pracę. Sąsiadką jej była Jaga, siostra Józefa Gerdziaka, która się z nią zaprzyjaźniła. Ale i tu ją dosięgnęła. Obok zamieszkała Łezka, wykradła Drabickiej biżuterię i oskarżyła o to Stenę, którą aresztowano.

Zbyszek Baczkowski wpadł w oko Zofii hrabini Laneckiej. Zamówiła u niego robotę i pod tym pozorem wciąż wzywała do siebie. Był to kaprys kobiety w niebezpiecznym wieku, rosnący niustannie na sile i natężeniu. Wyobraziła sobie, że właśnie Zbyszek będzie może tym, którego oddawała pod jej nienasyconą żądzę zmysłową, aż jęcząca z tęsknot niezapokojonych.

Po kilku takich rozmowach, rzekomo ściśle rzeczowych, Zbyszek był nieco zmieszany. Nie był już dzieckiem. Dostarczał wyraźnie, że Zofia nie tylko chętnie przedłużała te rozmowy i napawała się jego towarzystwem, ale wprost garęła się ku niemu, Ignąc z niepomaganą siłą. Wydało mu się to wszakże tak nieprawdopodobne, że wciąż jeszcze wątpił o tem, co było aż nadto oczywiste. Jako młodzieniec, nieobcy rozkoszom życiowym, mówił sobie, że właściwie usniechałaby się mu taka romantyczna przygoda. Ale w końcu jednak postanowił nie zaczynać z miłością czy nawet flirtem, gdzie chodzi o robotę. Nie powinno się tych dwóch rzeczy mieszać ze sobą.

Poza tem powiedział sobie, że gdy taka rzecz się zaczyna, to nigdy niewiadomo, jak daleko się posunie. Nie życzył zaś sobie przekroczenia pewnych granic, ponieważ w głębi serca ukrywał tajemniczą miłość, z której jeszcze nigdy nikomu się nie zwierzał.

Od kilku tygodni było mu, zresztą, bardzo smutno na duszy.

Zniknięcie Steni spowodowało do jego skromnego mieszkanka smutek niepokojony. Do tej chwili niewiadomo było, czy Stenia nie spełniła swej groźby, i nie popełniła jakiegoś kroku niepowrotnego.

W kilka dni później zniknęła w sposób równie niewytłumaczony Ola Mantarska.

Hrabina Lanecka odrzucała, że Zbyszek jest czemś bardzo przynajmniej i wypyttywała go usilnie, dlaczego. Darannie...

Tymczasem roboty zostały rozpoczęte i Zbyszek z konieczności musiał nie tylko codziennie bywać u Laneckiej, ale nawet przesiadywać tam godzinami. Ona zaś korzystała z tego w sposób bardzo umiejętny, wślizgując się w jego przeżycia i spoufalając się z nim nieuchwytnie, a jednak skutecznymi pieśczętami, które ta wyrafinowana kobieta umiała mistrzowsko dozować. Początkowo traktowała to raczej tylko, jako kaprys. Stopniowo wszakże, niedostrzegalnie nawet dla siebie, zaczęła coraz bardziej „wpadać”.

Rozbudzone pożądanie w końcu spowodowało pewien gruby błąd z jej strony... Pewnego dnia udawała, że jest lekka niedźwiedź i posłała mu kartkę przez służącego, zawiadamiając, że chciałaby się z nim spotkać na osobności w późnych godzinach wieczornych.

Zbyszek odpowiedział bardzo grzecznie, iż nieźmiernie żałuje, że nie będzie mógł przyjąć zaproszenia, ponieważ z polecenia szefa musi wyjechać.

Hrabina Lanecka przeczytała jego odpowiedź z dziesięć razy i wściekała się coraz bardziej. Nie trudno było czytać między wierszami tego listu. Młodzieniec, którego tak bardzo pożądała i z którego chciała uczynić sobie kochankę, najwyraźniej nią wzgardził. Jej szaleńczy zew zmysłów mijał bez odzewku. Traciła go, zanim pośiaść zdążyła. Zimny pot gniewu perlł się jej na czole. Oczy nabiegły krwią. Serce pałało dziką wściekłością. Tysiące sprzecznych myśli zawirowały jej w głowie.

Ponure pomysły świdrowały jej mózg. Przysłuchiwała się dręczącej. Rzecz była jasna! Młodość minęła! Już jej uroda nie działała na mężczyzn.

Mężczyznom łatwiej walczyć z wiekiem. Ot, jej ojciec, naprzykład, teraz jeszcze pozwalał sobie na takie rzeczy, które powinny być już głęboko zmartwił, gdyby miała wogóle jeszcze odrobinę uczucia córki dla ojca.

Troszczyła się raczej o sprawy pieniężne. Dotychczas nie miała żadnych kłopotów. Nie zajmowały jej zupełnie interesy zupełnie interesy ojca, bo niego tyle, ile tylko chciała. Gdy wszakże teraz widziała, ile pieniędzy ojciec wyrzuca na dziewczyny, była tem chwilami mocno nawet strwożona. Tem bardziej, że w celu zdobycia tych pieniędzy puszczał się na wielce ryzykowne niekiedy spekulacje.

Dawała już nieraz ojcu do zrozumienia, jakie żywi obawy. Zbywał ją zawsze tylko wybuchem śmiechu. Mąż jej, coprawda, mieszkał z nią znów razem, ale bynajmniej nie był dla niej czuły, ograniczając się do chłodnej poprawności.

Ponieważ Zofia zawsze żadna była miłości, więc z ostatnim zapalem gasnącej kobiecości skierowała wszystkie swe uczucia ku Zbyszkowi. Miłość ku niemu, która tak nagle i namiętnie wybuchła w jej sercu, była teraz dla niej wszystkim. Miała być słodką nagrodą za wszystkie przecierpiane ostatnio przeżycia.

I otóż ten złoty sen o szczęściu nagle też pierchał...

Na czas, gdy przejęła się Zbyskiem, zapomniała chwilowo o swej żądzy zemsty. Teraz zaś, gdy straciła już wszelką nadzieję na względy Zbyszka, jej wściekłość szukała znów ujścia w kierunku dawnych zamyśłów. Rozczarowanie ostatnich dni tylko jeszcze bardziej podsycało jej nienawiść. Przypominała sobie, na czem właściwie się ostatnio skończyło.

Jasiek donosił jej niemal codziennie o każdym prawie kroku Steni. Zofia wyczyniała, że lada dzień Stenia wpadnie w jej ręce. Zresztą sprawa ta rozwijała się planowo i dalsze nalegania były nawet zbędne.

Nie wiedziała natomiast, co słychać u księżstwa Runiewiczów. Jak się tam powodzi Oli Mantarskiej? Co do tego wartoby się upewnić.

Prosiła niedawno męża, aby ją pogodził z Krystyną. Ale jemu, zdaje się, niebardzo się z tem spieszyło. Więc może nie czekać na niego?

Dlaczego nie miałaby sama wprost iść do Krystyny?

Pamiętała, coprawda, dobrze, że kiedyś Krystyna przepędziła ją z domu, jako tę, która usiłowała podkopać jej spokój małżeński.

Pomyślała sobie wszakże z piekielną zjadliwością, że teraz właściwie Krystyna ma wobec niej obowiązek wdzięczności. Przecież zwróciła jej córkę. Skoro przyjmowała jej męża, dlaczegożby miała nie przyjąć swej dawniej koleżanki i przyjaciółki.

Ponieważ hrabina Zofia nigdy się nie cofała, więc i teraz z całą bezczelnością udawała się do księżki Krystyny.

Zatrzymała swój samochód u dwa domy przed pałacem księżstwa Runiewiczów. Ujrzała bowiem przed domem furę, która wydawała jej się znajoma.

Wnet potem przypuszczenia jej sprawdziły się. To przecież ta sama fura, która wozila kafe do jej pieca i łazienki, gdy je przerabiał Zbyszek Baczkowski. Wnet ujrzała też jego samego, uwijającego się wśród robotników.

Wszystkiego się spodziewała raczej, niż tego nieoczekiwanego spotkania z młodzieńcem, który, który skradł jej serce, a potem niemił wzgardził.

Postanowiła wobec tego narazie jeszcze nie wychodzić z samochodu. W głowie zawirowały jej najrozmaitsze myśli.

Cóż to więc? Zbyszek wcale nie wyjeżdżał? Więc może tylko umyślnie tak powiedział, aby się z nią nie spotkać i poprostu wymknąć jej się? Nic łatwiejszego, jak poprostu zapytać go o to.

Spojrzała, ale nie widziała go teraz. Zniknął jej z oczu. Podeszła bliżej...

Wciąż jeszcze nie widziała Zbyszka, lecz nagle usłyszała jego głos z ogrodu. Była tem niemało przejęta. Jej zdenerwowanie wzmożło się wszakże jeszcze, gdy usłyszała, że Zbyszek z kimś rozmawia. Odpowiadał mu głos kobiety. Głos ten Zofia poznała także odrazu. Był to głos Oli...

Słyszała najwyraźniej, jak Ola mówiła:

— Poczekaj, Zbysku, chwilę na mnie. Zejdę do ogrodu. Pogawędzimy sobie spokojnie i nieskrępowanie.

Po chwili ujrzała, jak Zbyszek i Ola spacerowali po ogrodzie pałacowym pod rękę. Wnet zaś usiedli w altance, przylegającej do ulicy i zasłoniętej od niej tylko żywopłotem. Zofia stanęła za nim i słyszała każde słowo ich rozmowy.

Ola mówiła głosem, drżącym z przejęcia:

— Nie zadawałeś sobie wcale pytań, co się ze mną stać mogło?

— I tak nikt nie umiałby mi na nie odpowiedzieć.

— Przyznaj się, że moje zniknięcie wogóle mało cię wzruszyło, było ci najzupełniej obojętne?

— Obojętne? Mnie? — zaperzył się Zbyszek — jak możesz nawet myśleć coś podobnego, Oleńko? Wiesz przecież, ile serdeczności żywiłem zawsze dla ciebie.

— Ach, żywiłeś? Widziałeś? Mówisz w czasie przesłany. Dziś zaś...

— Dziś zaś — przerwał jej Zbyszek — nie mam prawa przypominać ci, jaka przyjaźń nas dawniej łączyła.

— Dlaczego? Cóżem takiego uczyniła, aby musiała nastąpić zmiana w moich uczuciach?

— Odnalazłaś swoich rodziców. Jesteś bogata. obracasz się w świecie, niedostępnym dla mnie, traktującym mnie, jako rzemieślnika, albo nawet zwykłego robotnika...

— Nie jesteś już rzemieślnikiem. Jesteś artystą w swoim fachu. Wszyscy to widzą i dlatego cenią cię bardzo wysoko. Masz wspaniałą przyszłość przed sobą i możesz liczyć na wszystko.

— Oleńko, nawet nie wiesz, jak zasmucasz mnie swoimi słowami. Gdybyś to wiedziała, z pewnością nie nalegałabyś. Nie, najlepiej będzie, jeżeli zaniechamy wszelkich dalszych spotkań i rozmów ze sobą.

— Dlaczego? Ja tu nie jestem niewolnicą. Księżswo nie muszę jać mnie do niczego i niczego nie zabraniają. Jestem wolna, najzupełniej wolna.

— Więc coż im powiesz, gdy zechcesz znów kiedy spotkać się ze mną?

— Powiem, że jesteś moim przyjacielem dzieciństwa, którego nadal bardzo lubię i cenię.

— Nie! To niemożliwe! Albo cię źle rozumiem, albo sama nie wiesz, co mówisz.

— Dobrze wiem. Gdy tylko się dowiedziałam, że księżę powierzył robotę twemu szefowi, natychmiast pobiegłam zobaczyć, czy może też tu jesteś, a gdy ujrzałam, że jesteś, przybiegłam z wielką radością...

— Chyba nie większą, niż moja, gdy cię ujrzałam.

— Wiesz, że ja nigdy nie umiałam udawać, U mnie zawsze, co na sercu, to na języku.

Nie wierząc jeszcze własnemu szczęściu, Zbyszek szepnął:

— Oleńko, zapewniam cię, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak wiele nas dzieli.

— Dzieli cię nie dzieli, to mnie nie obchodzi. Gdyby nawet między nami była przepaść bezdenna, przefrunęłabym ją. Nie chcę widzieć żadnych przeszkód, dzielących nas. Dla mnie one nie istnieją, ponieważ dla ukochanego mężczyzny gotowa jestem poświęcić wszystko. Słyszysz? Wszystko!... — dodała z naciskiem.

Po chwili zaś szepnęła:

— A tym moim ukochanym jesteś ty, Zbysku...

— O, oddałbym życie, gdybym mógł nim być!...

— Dajże mi tego dowód!... Ale zaraz, natychmiast, już!...

Zbyszek aż zadrażał... To było zbyt wiele...

Oniemiał ze szczęścia, ale zarazem i z wielkiego bólu. Postanowił wnet udeścić Oli niezbędnych wyjaśnień.

Dalszy ciąg jutro.

Na malej wokandzie...

Wyścigi kajakowe

(A. E.) — Panowie Rzenkranc i Sztilzaft są właścicielami dwóch smukłych kajaków, na których zieloną farbą wypisane są nazwy: „Moniek” i „Beniek”.

Długo toczył się spór między wyżej wspomnianymi kajakowiczami, która z ich lo-

dzi jest szybsza. Wreszcie postanowili rozstrzygnąć tę kwestię w formie zakładu.

Określonego dnia obaj panowie udali się w towarzystwie przyjaciół na brzeg Wisły, poczem dwie osoby niezainteresowane w wyścigu kajaków i wypłynęły na środek rzeki, rozpoczynając wyścig w kierunku mostu kolejowego.

Trasa wynosiła około 200 metrów. Kajaki „Moniek” i „Beniek” płynęły prawie że z jednakową szybkością, więc też właściciele ich na brzegu denerwowali się niepomnie.

— Przedzaj Monieku, żebyś taki zdrowy był! — krzyczał pan Sztilzaft, tupiąc nogami.

— Beniuchna ty mój kochany! — zachęcał pan Rzenkranc. — Nie daj się prześcignąć tamtego szmondaka!

— Mój „Moniek” nie jest szmondak! To pański „Beniek” jest głupi idjota!

— Słyszales Beniek? Pospiesz się, synku drogi, pokaż go, że jego Moniek jest ręką szybszy idjota od ciebie!

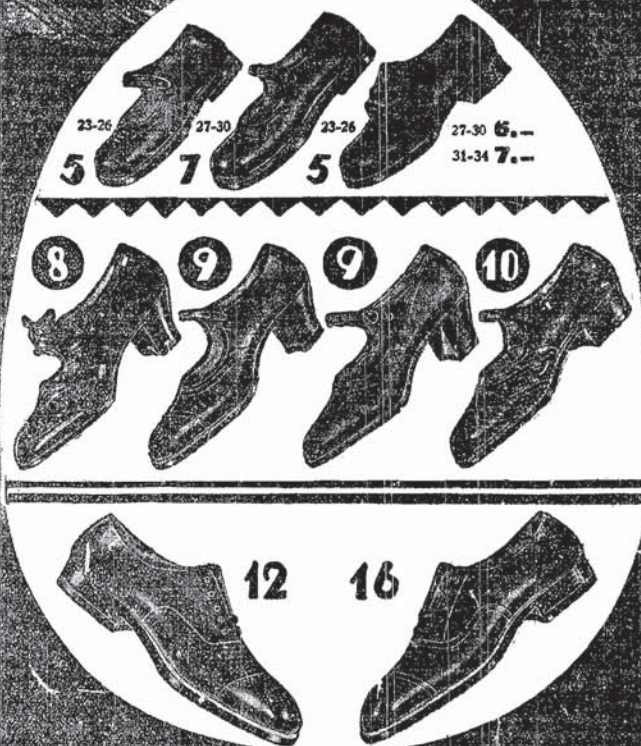
Podnieconych panów obserwował z pod oka stojący opodal z ręką pan Feliks Stanisław. Zły, że mu krzyki wypłoszyły wódki, rzucił wreszcie wędkę i warknął:

— Co, u pierona? Końskie wyścigi się tu teraz uskutecznią? A pozwolenie gdzie z kazonem stemplem? Niema! To wynocha tamagi na zbite mordel!

Wywody swoje poparł pan Feliks „namacalnymi” argumentami, które zaprowadziły go przed oblicze sądu grodzkiego.

Na rozprawie tłumaczył się pan Feliks, że chodziło mu tylko o spokój biednych rybek. Sąd jednak nie wziął tych wyjaśnień pod uwagę i skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu.

NA WIELKANOC



POLSKA SPÓŁKA OBUWIA
Rata

FABRYKA W CHEŁMKU (woj. krakowskie)

KOPUS
Kolekcja wstępnego Pana

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Mrówka G. Mąż jest Pani wier-ny. Może Pani grać na loterii. Ktoś Panią obmawia. Gość Panią odwiedzi. Szczęśliwa cyfra: 4.

Pani Marja i Kazia ze Złotej nadesłały opisy swych snów. Oto jeden z nich:

Sen powyższy wróży niespodziankę, dobrą wiadomość i przykreść z powodu plotek. Drugi sen przepowiada polepszenie bytu, niedomaganie w domu i zawarcie miłej znajomości.

Pan Wacław Ol-er pisze: Upierz-nię dziekuje w imieniu własnem i żony za wytłumaczenie nam snów. Wszystko spełniło się, tak jak nam Szanowny Pan przepowiedział.

Szwaczka z Ochoty. Narzeczony Pani ma kochankę, wysoką brunetkę. Mężczyzna w mundurze jest Pani nieczyliwy. Szczęśliwe daty: 10-ty i 15-ty kwietnia.

Róża z Twardej ar. 59. Rodzice Pani nie wygrały na loterii. Przyszłość Pani zapowiada się dostojnie. Kobieta, która się Pani śniła, oznacza lekkie niedomaganie w rodzinie i przejściowy kłopot.

Togal

Do zwalczania gorączki przy grypie i przeziębieniu nadają się dzięki swemu składowi chemicznemu, tabletki Togal, które są środkiem przeciwbólowym i przeciwgorączkowym.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
Morderca dla reklamy

W Londynie w ciągu jednego miesiąca zniknęły w tajemniczy sposób cztery młode kobiety i opinia publiczna mocno atakowała policję za jej nieudolność. To też naczelnik londyńskiej policji kryminalnej polecił swym podwładnym, aby energicznie zabrali się do wykrycia tej sprawy. Wszystkie kobiety były w wieku dwudziestu kilku lat i, jak wynikało z meldunków, w każdym z tych wypadków działał ten sam osobnik.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że osobnik ten nadawał ogłoszenia matrymonialne pod pseudonimem „Śielanka wiejska”. Z podanego rysunku uszło, że ogłoszenia te nadawał Jack May, literat.

Bachrach wynajął pokój w tym samym lokalu, gdzie zamieszkiwał Jack May. Następnie polecił jednemu z wywiadowców śledzenie May'a.

VI.

— Zabawił tam około kwadransu, poczem wyszedł w towarzystwie młodej bardzo ładnej blondynki. Obserwowana przeze mnie para weszła do Lyonsa (znana kawiarnia i restauracja) i zajęła miejsce przy jednym ze stolików. Usadowili się w pobliżu ich stołu i udając czytającego gazetę starałem się podsłuchać ich rozmowę. Z toku prowadzonej przez nich rozmowy wywnioskowałem, że jego towarzyszką pracuje

w tej redakcji. Mówili o jakimś planie, że o ile im się uda, to on stanie się głośny w całej Anglii. Jego towarzyszką mówiła coś o odpowiedzialności, lecz on uspokajał ją mówiąc, że warto zaryzykować i że będzie to sensacyjna bodaj, że na całą Europę. Po zjedzeniu skromnej kolacji zauważyłem, że ona podsunęła mu pieniądze do zapłacenia rachunku. Obserwowana para wyszła z lokalu. Wolnym krokiem żywo rozmawiając przez całą drogę doszli aż do Hamersmith i tam dziewczyna pozerwała się czule ze swym towarzyszem i weszła do domu Clifton avenue 5. Wobec późnej godziny nie udało mi się stwierdzić, czy zamieszkuje w tym domu, przypuszczam jednak, że z pewnością tam mieszka, gdyż drzwi wejściowe otworzyła własnym kluczem.

— Doskonale pan to zrobił, panie Harry. Jutro rano pojedzie pan raz jeszcze na Clifton avenue i zbada, jak ona się nazywa i gdzie pracuje. — Cóż pan zamierza teraz zrobić? — zapytał Bartels, gdy

znaleźliśmy się sami.

— Pójdę jutro do kawiarni, gdzie schodzą się dziennikarze i literaci. Mam tam sporo znajomych i postaram dowiedzieć się od nich cośkolwiek o Mayu.

Jak zostało postanowione,

PRZYPOMNIENIE
BEZPIECZNA I KORZYSTNA
LOKATA OSZCZĘDNOŚCI
JEST WSKAZZANĄ
K.K.O.
MIASTA ST. WARSZAWY
TRAUGUTTA 5
BIELANSKA 6-TARGOWA 65
WKLADÓW PO NAJ. 100 MILJ. ŻŁ.

następnego popołudnia byłem w kawiarni „Criterion”. Musiałem postępować bardzo ostrożnie, gdyż prawie wszyscy dziennikarze wiedzieli, że pracuję w policji i moje pytania o Mayu mogły wzbudzić w nich niepotrzebne podejrzenia. Znajomi przywitani mnie, gdy wszedłem do kawiarni głosem hallo.

— Schował się Ben — odezwał się nagłos jeden z reporterów, zwracając się do siedzącego obok kolegi. — „Kryminalna” przyszła po ciebie, a dziwiłymi się wszyscy, skąd masz w ostatnich czasach tyle pieniędzy.

Siedzący naokoło wybuchli

głosnym śmiechem. Po chwili siedziałem już przy ich stoliku.

— Ale kogo to władza tutaj szuka? — odezwał się zawsze wesół reporter z „Evening News”.

— Wam się zdaje, że policjant wiecznie jest na służbie i że nie wolno mu wejść do kawiarni na herbatę i pogawędkę ze starymi znajomymi — odpowiedziałem z uśmiechem.

— Wszak to tylko żart — odpowiedział jeden z nich. — Niech naczelnik opowie nam coś sensacyjnego, żeby można było zarobić parę sztylingów. Jesteśmy wszyscy gołi, jak turecy święci, i mało sensacyjka przydałaby się.

— Niema nic nowego, moi drodzy. Martwy sezon. Przestępcy strajkują i nie chcą robić i jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy musieli nasz sklepik zlikwidować, — odpowiedziałem.

— Ale, ale... Co tam słychać z temi zaginionymi dziewczętami, odezwał się jeden z obecnych. — Nasz redaktor szukuje już na was ostre artykuły, o ile w najbliższych dniach sprawca nie zostanie ujęty.

— Jeżeli wasz redaktor jest taki nałudy, to niech pokaże sztukę i sam zajmie się wy-

kryciem sprawcy. Łatwo jest krytykować, ale samemu zrobić jest bardzo trudno, zresztą ja się tą sprawą nie zajmuję, gdyż mam dosyć roboty. Ale bądźcie tak łaskawi i prześtańcie mówić o sprawach zawodowych, już i tak przez cały dzień mam tego dosyć.

Rozpoczęła się rozmowa o teatrze i plotkach ze sfer zakulisowych. Gawędziliśmy przez dłuższy czas, gdy wpadła mi myśl zwrócić się do reportera gazety „The Sun”.

— Macie tam u was w redakcji ładną dziewczynkę. Chętniebym ją poznał, a może bylibyście mi ją przedstawić?

— Jak się nazywa? — zapytał reporter.

— Tego wam, niestety, powiedzieć nie mogę, gdyż sam nie wiem.

— A jak wygląda?

— Podałbym mu rysopis, otrzy-

miany od wywiadowcy. — Myślicie o naszej uroczej Dolly — odpowiedział. — Ale z tego chleba maki nie będzie. Dolly jest szczęśliwą narzeczoną i nie radzę wam zaczynać z jej ukochanym, jest on bowiem zazdrosny jak Otello.

— Któż to jest ten szczęśliwiec? — pytałem dalej.

Dalszy ciąg jutro.

BEZ SZUMNEJ REKLAMY, A JEDNAK: KREM I PUDER
SAVOY-PARIS

ZIZI

ZOSTAŁY UZNANE JAKO NAJLEPSZE ŚRODKI DO PIELEGNACJI CERY
WARSZAWA

W szponach gangsterów

Słynny lekarz chicagowski, Stanisław Graba, został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. Okazało się, że doktor Graba był w mocy bandy słynnej „Miss Nory”, posiadającej zdolności hipnotyzerskie. Ulegając hipnozie i czarowi gangsterki, doktor Graba obiecuje, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Tymczasem żona doktora Graby czyni poszukiwania w celu odnalezienia męża i sprawę tę powierzyła słynnemu i pomyslowemu detektywowi, Williamowi Fredowi. William Fred z całą energią zabrał się do śledzenia miss Nory i doktora Graby, który obecnie przyjął nazwisko Al Edinga. W przebraniu kapitana marynarki norweskiej udał się do restauracji, w której zbiera się arystokracja gangsterów, gdzie zastał też miss Norę i Edinga. Po wyjściu z restauracji, mister Fred zawiadomił, następnie przelał pani Mary Grabinie karteczkę, aby przybyła do niego do hotelu. Rozmowa pani Grabinę z Fredem przerwał odgłos strzałów. Okazało się, że w hotelu tym zamordowano kapitana marynarki Williama Leytona. Morderca zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety.

Miss Nora i Eding, którzy myśleli, że zabili Freda, udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego bohaterstwa. Tam jednak dowiedzieli się, że zabili niewinnego człowieka — kpt. Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Ciceru. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona starszuszka, którą był William Fred. Przekonawszy się, że obok znajduje się miss Nora i Al Eding, Fred zawiadomił panią Mary i polecił jej udać się natychmiast do sędziego Sunbury z prośbą, aby jak najszybciej wysłał policjantów do Ciceru.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Ciceru. Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Gdy wywołano drzwi, okazało się, że miss Nora i Eding zbiegli. Wobec tego zajęto się badaniem terenu. Gdy detektywi znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyźnami. Z auta wypadł mały pakicik, a w chwili potem silny huk wstrząsnął powietrzem: rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabiną była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Po dokonanych zamachu, władze były przekonane, że sędzia Sunbury wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez panią Grabinę i aresztowano je. Wziankę o aresztowaniu pani Grabinę przeczytał William Fred, który w przebraniu duchownego sekty mormonów udał się do zastępcy sędziego Sunbury, mister Greena, wyjawiając mu swoją tajemnicę. Dla dobra śledztwa pozostawiono jednak panią Grabinę w areszcie, a w prasie umieszczono wzmiwkę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się także mister Fred.

Tymczasem na posiedzeniu gangsterów urządzono porwać żonę milionera Banksa, co też wykonano. Nazajutrz pan Banks otrzymał list od miss Nory, aby oznaczonego dnia udał się do knajpy „ojca Piotra” i wręczyć wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów. W razie niezastosowania się do życzenia gangsterów pani Henny Banks umrze.

Nadszedł oznaczony dzień. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiadującym stoliku siedział jakiś pan o spiczastej brodzie i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tys. dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nicznajomy, nie mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najcięższy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony. Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup nie może być nic zmniejszony i Banks musi go złożyć w ciągu dwóch dni. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji.

Detektywi wspólnie z Banksem wysłali kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks, a przeto dr. Graba z szponów miss Nory. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferrola. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektywi i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracji. Tak się też stało.

W przeddzień wykupu pani Banks, miss Nora obchodziła urodziny w ścisłym gronie współtowarzyszów. Wtem wśród najbliższych zabawy oznajmiono miss Norze, że przybył goniec od Al Capone i koniecznie chce się z nią widzieć. Goniec ten był mulatem, nazywał się Silverster Bert i przyniósł list od Al Capone. „Król gangsterów” donosi, że w tych dniach mister Banks przeprowadził milionową transakcję, więc okup za jego żonę trzeba podwyższyć o 50 tys. dolarów. Po przeczytaniu listu, miss Nora zaprosiła Berta do stołu i przedstawiła zbraniam. Ponieważ wszystkie pili bardzo wiele, więc wkrótce i Bert zsunął się na ziemię nieprzytomny i zasnął, a zabawa trwała dalej.

Wreszcie udało się mulatowi wyknąć z pokoju. Szybko pobiegł do kryjówki, w której uwięziono miss Banks, i zapomocą podrobionego klucza dostał się do środka. Przerażonej pani Banks wyjaśnił w krótkich słowach, że przetrwał aby ją wyrwać ze szponów miss Nory. Wtem usłyszeli głos miss Nory, szybko więc skrył się pod łóżkiem. W tej samej chwili do pokoju pani Banks weszła miss Nora w towarzystwie Edinga i Dillingera. Miss Nora zażądała, aby pani Henny napisała do męża, zawiadamiając go, iż gangsterzy chcą obecnie 250 tys. dolarów. Zabrawszy list, miss Nora wyszła wraz z towarzyszami, udając się do pokoju, w którym odbywała się uczta. Wtedy to zauważono, że między nimi nie ma mulata, miss Nora poleciła więc natychmiast go odszukać.

Tymczasem mister Bert wyknął się z pokoju pani Banks, gdy wtem usłyszał, że go szukają. Szybko więc ułożył się na podłogę i udaje pijanego. Gangsterzy zanieśli go na łóżko. W tym czasie strażnicy zauważyli, że do zapadłych domów, znajdujących się w pobliżu tej siedziby, schodzi się wielu żebraków. Wartownicy poszli tam sprawdzić, co się dzieje, lecz zostali uwięzieni, gdyż byli to wywiadowcy policji, zwerbowani przez Banksa i Ferrola.

Równocześnie w kryjówce miss Nory mulat wraz z panią Banks wyknęli się cicho z pokoju i blądą po ciemnych korytarzach. Wreszcie po wielu trudach wydostali się na wolność ukrytym wyjściem. Wkrótce potem rozległ się huk petardy, świadczący o tem, że obalenie kryjówki miss Nory zostało rozpoczęte. Miss Nora zaś siedzi spokojnie wraz z gangsterami, omawiając szczegóły okupu, gdy wtem wbiega pokojówka i oznajmia, że... porwano miss Banks. Wszyscy natychmiast pobiegli na poszukiwanie, ale nigdzie nie mogli znaleźć zakładniczki, a co najdziwniej, że wraz z nią zniknął też młot. Odrzucił domy-

ślono się, że to był detektyw, który uciekł z panią Banks. Zaprzestano też poszukiwań, gdyż policja zaczęła szturmować.

Wkrótce rozgorzała zacięła walka. Z jednej i drugiej strony padło wielu zabitych i rannych. Wreszcie udało się policji rozszedź wrota dynamitem. Przez ten wyłom „mulatek” i dwaj wywiadowcy dostali się do wnętrza i niepostrzeżenie podszedli do pokoju miss Nory. Gdy tylko miss Nora wraz z jedyną z gangsterów ukazała się w drzwiach, wywiadowcy zrzucili im na twarz chustki, nasyczone chloroformem, i wynieśli uspiąną gangsterkę.

A tymczasem zniecierpliwieni gangsterzy zaczęli szukać miss Nory i znaleźli uspiąonego towarzysza. Przekonali się wtedy, że miss Norę policja uprowadziła, postanowili więc odbić ją za wszelką cenę. Z wielką zacięłością przystąpili do ataku na policję, przerwali kordon i zdołali uknąć. Nazajutrz wszyscy pisma chicagowskie doniosły o uwięzieniu miss Nory i o „zmarłym wstępnym” mister Freda. Panią Grabinę wypuszczono natychmiast na wolność. Tego też dnia Fred przeczytał w wieczorowych pismach ogłoszenie mister Banksa, który prosił go o przybycie do jego pałacu. Fred zastanawia się, czy to nie jest jakaś zasadzka gangsterów.

— Czy naprawdę Max Banks proponuje mi tak wielką nagrodę? — rozmyśla Fred — jest to zgoda nieprawdopodobna. A może to kawał bandy gangsterów?

Mogę łatwo przekonać się — rozmyśla dalej mister Fred — poproszę, zadzwonię do Banksa i zapytam go, czy jest ogłoszenie, które zo-



Fred wchodzi znowu do budki telefonicznej...
...z mieszkania Horna wychodzi starszy pan...

stało umieszczone dziś wieczór w prasie...

Wchodzi do kabiny telefonicznej i dzwoni.

— Hallo, hallo, czy to mieszkanie mister Banksa? Poproszę mister Banksa do telefonu...

Mister Banks? Tu mówi detektyw Fred... Tak William Fred, detektyw. Proszę mnie poinformować, czy to pan zamieścił dziś w prasie ogłoszenie, skierowane do mnie? Co? Pan nie wie o żadnym ogłoszeniu? Naprawdę nie? Pan jest zdziwiony? Aha, pan miał zamiar ofiarować mi tysiąc dolarów, ale listu nie zamierzał w prasie publikować...

Aha, dziękuję panu... Proszę mi przelać pieniądze na adres sędziego Greena... Tak, sędziego Greena... Nie, nie, bardzo panu dziękuję, ale niestety nie mogę do pana przybyć... Właśnie ze względu na ten sfałszowany list w prasie... Kto ten list zamieścił? Skąd mogę wiedzieć — zapewne ktoś chciał panu spłatać figla. Tak, tak — tysiąc dolarów proszę przelać na adres sędziego Greena... Dowiedzenia.

Fred odłożył słuchawkę i głęboko zamyślił się.

A zatem miss Nora miała rację: póki żyje, jest nadal niebezpieczna. Gangsterzy chcą teraz pomóc jej uwięzieniu. Szukają go.

Chcieli go w podstępny sposób zwać niedaleko mieszkania Banksa, pod pozorem wynagrodzenia. Sądził, że się nie polapie, że poleci na te dwadzieścia tysięcy dolarów. Ale jemu się ta sprawa odrazu wydała mocno podejrzana. Przestolili z tą sumą. Ten skapiec Banks, któremu zaoszczędził dwadzieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, teraz ofiaruje mu tysiąc... Gdyby zażądał sumy dwudziestu tysięcy dolarów przedtem, zanim się wdał w tę eskapadę — Banks na pewno by jej nie pożałował. Ale teraz, ten nowobogacki, ten dorobkowiec ofiaruje mu wspaniałomyślnie tysiąc dolarów! Dla tych milionerów za mało jest jednej miss Nory. Przydałoby się im wszystkim, żeby gangsterzy z nich wydusili jak najwięcej pieniędzy. A on narażał swe życie dla przyjemności mister Banksa, poto by mu zaoszczędzić pieniędzy, by później jak jałmużnę otrzymać aż tysiąc dolarów...

A gdyby nie ten list w prasie, mister Banks nie zaofiarowałby mu nawet grosza. Te tysiąc dolarów na pewno przydadzą się. Mistress Graba przy-

rzekła mu dwa tysiące dolarów, aczkolwiek setnej części tego, nie posiada co ten milioner. Dobrze, że się ten list ukazał również z innych względów: teraz Fred wie, że ludzie Al Capone szukają go, że walka trwa, że się nie skończyła.

Musi się mieć na baczności. Znowu zarobi na tem mister Horn, który go ucharakteryzuje. Mister Horn jest naprawdę mistrzem i warto mu płacić. Nieraz już przyszedł mu w ciężkiej sytuacji z pomocą.

Ale przede wszystkim należy stwierdzić, w jaki sposób redakcje dały się oszukać i wydrukowały taki sfałszowany list.

Fred wchodzi znowu do budki telefonicznej i dzwoni do redakcji „Chicago Tribune”.

— Hallo, poproszę do aparatu naczelnego redaktora!

Po chwili rozmawia już z naczelnym redaktorem jednego z największych pism chicagowskich.

— Hallo, tu mówi detektyw Fred... Tak, ten sam. Chciałem pana poinformować, że jak przed chwilą zdołałem stwierdzić, list podpisany przez mister Banksa a skierowany do mnie, który ukazał się dziś na łamach pańskiego pisma, jest po prostu fałszywką. Dla zbadania tej sprawy proszę dowiedzieć się w administracji pańskiego pisma, kto podał i opłacił to ogłoszenie...

Zdumiony redaktor naczelny proci mister Freda, by chwilę zaczął przy słuchawce telefonicznej. Po kilku chwilach wraca i odpowiada:

— Hallo, mister Fred. Tak, zdołałem już tę sprawę zbadać. Przyszedł do naszej administracji młody, elegancki pan, i przedstawił się, jako sekretarz mister Banksa. Pozostawił tekst ogłoszenia pisany maszyną na firmowych blankietach mister Banksa. Ktoś mógłby przypuszczać, że się ma tu do czynienia z jakimś fałszerstwem? Wydawało się zupełnie naturalnem, że mister Banks dziękując panu za pański bohaterki czyn, a dwadzieścia tysięcy dolarów na kieszeń tego milionera, zwłaszcza gdy chodzi o jego ukochaną żonę, nie wydawało się nam zupełnie sumą zbyt wygórowaną. Nikt tu nie wątpił, że list jest prawdziwy...

— No tak, no tak — odpowiada Fred — dziękuję panu, panie redaktorze za informację...

Fred siada do auta i udaje się do mister Horna.

Po upływie godziny z mieszkania Horna wychodzi starszy pan, o siwiteńkiej brodzie i gęstych, krzaczastych brwiach. Broda tak obficie pokrywa jego twarz, że trudno byłoby poznać w nim detektywa Freda.

Nazajutrz, po przespanej nocy, wyczęsty i umyty, pan o siwej brodzie i krzaczastych brwiach rusza znowu w drogę: siada do auta i każe się wieźć, tym razem do północnej dzielnicy miasta.

Auto sunie po asfaltowej szosie. Gdy są już niedaleko pałacu, w którym mieszka mister Banks, Fred poleca szoferowi, by jechał wolno, spacerowym tempem.

Fred rozgląda się z auta na obydwie strony. Pilnie śledzi każdy szczegół. Gdy auto jest już blisko pałacu Banksa, zauważył mister Fred grupkę pięciu ludzi. Wśród nich poznał Dillingera.

Aha, już go oczekują. Są pewni, że pośpieszy odebrać nagrodę dwudziestu tysięcy dolarów. Taką sumą, to nie przewlekł. Bacznie śledzą za każdym przejeżdżającym autem, czy się nie zatrzyma przed domem Banksa. Ręce trzymają w kieszeniach, by wyjąć broń i raz narazie „wykończyć” zażartego wroga.

W końcu każe szoferowi skierować się w stronę City-Hall. Chce porozumieć się z mister Greenem, i opowiedzieć mu o ogłoszeniu w prasie. Poza tem chciałby porozumieć się z nim co do widzenia między miss Norą, a panią Grabiną. Jest to mu potrzebne dla urzeczywistnienia planu, o którym bez przerwy marzy w ciągu ostatnich dwóch dni... Ten plan nie daje mu poprostu spokoju.

Mister Green, który ma bezwzględne zaufanie do wszystkiego, co mu Fred proponuje, zgadza się na to spotkanie. Zresztą ciekawi go to również, jak te obie kobiety spotkają się, jak będą rozmawiać ze sobą.

— Jak pan przypuszcza, mister Fred, będzie to ciekawe widowisko, prawda? — uśmiecha się Green.

— Bez wątpienia.

— Czy będziemy obecni podczas ich rozmowy?

— Sądę, że to może tylko krepować miss Norę w wypowiadaniu swoich myśli. Pozostawiamy je obie same, ale rozmowę trzeba tak zaaranżować, byśmy mogli być jej niewidzialnymi świadkami.

— Mister Fred, muszę panu stałe i wciąż przynawiać rację. Uczynię tak, jak pan właśnie proponuje. Jeszcze dziś będę w więzieniu.

— Tylko niech pan miss Norze nie o tem spotkaniu nie mówi. Trzeba zaskoczyć ją tem wszystkim, by nie miała czasu upławnąć sobie rozmowy.

Minęło kilka dni.

Przed wrota jednego z wieżów zajęchało eleganckie auto, z którego wysiedli mister Green, mister Fred i pani doktorowa Graba.

Dalszy ciąg jutro.

Hauptmann został stracony

Żona straconego, po egzekucji zniknęła w tajemniczych okolicznościach

O godzinie 1 min. 41 i pół Hauptmann został stracony. Nie pomogli rozpaczliwie wysiłki gubernatora Hoffmana, adwokata Fischera i pani Hauptmann.

Wendel przed skreśleniem go z listy adwokackiej w Chicago, był obrońcą tamtejszych mełtów i świata podziemnego. Z tego powodu sprowadzono samolotem 70 świadków tej sfery. Wszyscy oni jednogłośnie stwierdzili, że w owym czasie, gdy porwano dziecko Lindbergha, Wendel przebywał w Chicago.

Szala więc przechyliła się na niekorzyść Hauptmanna. Wówczas gubernator Hoffman stara się wykorzystać swe osobiste wpływy.

Odbił dłuższą rozmowę z prokuratorem Wilentzem i na próżno usiłował go skłonić do zgody na nowe odroczenie wykonania wyroku. Obrona

pragnęła wszcząć dochodzenie w sprawie b. adwokata Wendla w hrabstwie Huntington. Po rozmowie jednakże z Wilentzem, gubernator Hoffman za pośrednictwem swego sekretarza oznajmił, iż żadne dalsze odroczenie wykonania wyroku nie może być przyznane wobec stanowiska władz powiatu Mercer, które kategorycznie odmówiły wydania Wendla władzom huntingtońskim.

Również i główny obrońca Hauptmanna adw. Fisher czynił rozpaczliwe wysiłki, by wyrwać Hauptmanna ze szponów cyhającej nań śmierci. Uchwycił się ostatniego argumentu. Twierdził, że Hauptmann nie może być stracony, ponieważ pod wpływem ostatnich przeżyć popadł w rodzaj obłędu, a ustawodawstwo amerykańskie zabrania skazywania umysłowo chorych.

1 m. 44 kat Elliott wyłączył prąd.

Kilka osób, którym zrobiło się niedobrze, wyprowadzono z sali. 6 doktorów zbadało zwłoki Hauptmanna dwukrotnie. O godz. 1 min. 47 i pół dr. Howard Weisler oficjalnie oznajmił zgon. Po zwolnieniu więźniów 4 strażników wię-

ziennych wyniosło z sali zwłoki Hauptmanna, które przeniesiono do pokoju, gdzie będzie dokonana sekcja.

Gubernator Hoffman, który po egzekucji opuścił swe biuro, odmówił wszelkich wywiadów dziennikarzom i spoliczkował urzędnika, który chciał go odprowadzić do domu.

Dzikie wybryki radia

Władze wydały bardzo surowe zarządzenia, by zapewnić się, że nikt z osób dopuszczonych do sali, gdzie była wykonana egzekucja nie dokona zdjęć fotograficznych. Wszyscy świadkowie śmierci Hauptmanna musieli podpisać odpowiednie zobowiązanie, w którym byli uprzedzeni, iż grozi im dochodzenie sądowe w razie dokonania zdjęć. Niezależnie od tego czterokrotnie poddano ich osobistej rewizji.

Zaraz po egzekucji dziennikarze, jak opętani pobiegli do telefonów, a sprawozdawcy radiowi do cel i mikrofonów.

Radio nadawało w tej chwili koncert lekkiej muzyki. Na gle przerwano ją i speaker za-

komunikował: „Halo, halo, Hauptmann został przed chwilą stracony. Hauptmann nie żyje.” I zaraz potem znów dźwięki tanecznej muzyki po biegu na falach eteru.

Dziennikarze nie otrzymawszy wywiadu od gubernatora Hoffmana, zaczęli dowiadywać się o wrażenia u poszczególnych świadków egzekucji. Wszyscy milczeli jak zaklęci. Tylko kat, na którego twarzy malowało się wzruszenie, był skłonny do mówienia:

— Może Hauptmann zabił dziecko Lindbergha — rzekł kat — ale miałem wrażenie, jakbym dokonał egzekucji na człowieku niewinnym.

Gdzie Hauptmannowa?

A co się działo z panią Hauptmanną? Władze obawiają się, że wprowadzi w czyn swe groźby i odbierze sobie życie, przydzielili do jej pilnowania dwóch agentów policyjnych. Początko-

wo siedziała ona spokojnie przy głóśniku. Nagle, gdy do wiedziała się, że mąż jest stracony, wybuchła histerycznym płaczem i zaczęła krzyczeć: „Dlaczegoście to zrobili? Gdy ją wreszcie uspokojono,

Morfina dla uśmierzania bólów

Na poparcie swego twierdzenia Fisher przytoczył opinię czterech lekarzy, którzy stwierdzili, że dostaje on histerycznych ataków śmiechu. To wpada w furję, waląc głową w ścianę. Dopiero kilka silnych dawek morfiny potrafiło uśmierzyć te nagłe ataki.

Żona Hauptmanna zaś chcąc choćby na kilka dni odroczyć egzekucję męża oficjalnie oskarżyła Wendla o porwanie dziecka Lindbergha. Wendla aresztowano. Podczas gdy prowadzono go do aresztu, o burzono tłumy chciały go odbić policji. Z wielkim wysiłkiem udało się policjantom obronić Wendla.

Lecz to wszystko nie potra-

fili powstrzymać trybunału łaski od odroczenia egzekucji.

W chwili, gdy Hauptmann miał być wprowadzony do sali, w której są wykonywane wyroki, dyrektor więzienia plk. Kimberling kazał jeszcze swemu sekretarzowi upewnić się telefonicznie, iż żadna szansa odroczenia egzekucji już nie istnieje. O godz. 1 min. 38 do dyrektora więzienia zgłosił się jeden ze strażników więziennych, oświadczając mu, iż w biurze dyrektora więzienia nie otrzymano żadnych wiadomości, pozwalających na dalsze zwłokę z wykonaniem wyroku.

Demonstracje tłumów

Napężenie było tak wielkie, że między obu zwalczającymi się obozami dochodziło do bójek na pięści i łaski.

Podobne demonstracje odbywały się w Nowym Jorku, Waszyngtonie i innych wielkich miastach Ameryki. W Nowym Jorku co pół godziny wypuszczano dodatkowe nadzwyczajne, a głośniki radiowe wykrzykiwały ostatnie wiadomości z więzienia: „Hauptmann przygotowany na śmierć. Po raz drugi został ogolony. Kat po raz ostatni wypróbował krzesło elektryczne.

Kat wszedł do celi skazańca. Hauptmann jest śmiertelnie blady i skierował na kata bez przytomne spojrzenie.”

Władze zaś wydały szereg zarządzeń, zapewniających spokój i bezpieczeństwo przed stawicieli władz, którzy w ostatnich czasach stali się niepopularni. Mieszkania prokuratora Wilentza zarówno, jak i gubernatora Hoffmana były strzeżone przez silne posterunki policji. Dr. Condom nie opuszczał swego mieszkania w Nowym Jorku.

Milcz morderco! — mówi gubernator

Po opuszczeniu celi przez duchownego. Wszedł tam kat wraz z pomocnikiem i 6 uzbrojonymi policjantami, gubernator Hoffman i Kimberling.

Hauptmann próbował jeszcze dowieść, że...

— To chyba nie należy do przyjemnych rzeczy zabijać niewinnego — rzekł ironicznie

do kata.

— Milcz morderco! — odpisał gniewnie gubernator.

Hauptmann nie nie odparł, jakby nie dosłyszał tych słów. Nisko uklonił się przed naczelnikiem więzienia Kimberlingiem, dziękując mu za dobre traktowanie w więzieniu.

zywał całkowitą bierność i po zwalzał katowi z sobą robić, co mu się żywnie podobalo, jakby był manekinem.

Gdy mu zakładano na głowę miedziany helm-elektrodę, Hauptmann na chwilę odzyskał przytomność. Zaczął się szarpać, wyrwać i krzyczeć:

— Mordercy, zabijacie niewinnego człowieka!

Po raz pierwszy puszczono prąd o godz. 1 min. 41 i pół, następne dwa wyładowania zakończyły egzekucję. O godz.

W mieszkaniu niejakiego Teofila Kuppera, zamieszkałego w Bydgoszczy przy ul. Koźmiana 8, miał miejsce dramat, który tylko dzięki



— O nieszczęsna! Kapie pani dziecko w wodzie o temperaturze 45 stopni?!
— Ach, panie doktorze! Co tam się takie małżeństwo zna na temperaturze!..

łów, usiłując następnie odciąć jej głowę nożem. Wszczęte natychmiast energiczne dochodzenie wkrótce doprowadziło do wykrycia sprawy ohydnej i bestjałskiego mordercy. Wyszył najaw sensacyjnej szczegóły.

Okazało się, iż zabójcą jest 18-letni uczeń miejscowego gimnazjum, Stanisław Stanik.

Ma on już za sobą bogatą przeszłość. W 1934 roku skazany został na 2 lata więzie-

Ciasta Wielkanocne

„Bachinem” i cukrem wanilinowym

Dr. A. OETKERA

DR. A. OETKERA, Sp. z o. o.
Warszawa, Rakowiecka 23.

postawiła natychmiast udać się do Nowego Jorku, do swego synka Manfreda.

Na pół godziny przed egzekucją pani Hauptmann poleciła jednemu z pilnujących ją agentów wysłać do Lindbergha depeszę następującej treści: „Chcę panu powinszować zwycięstwa. Zorganizowany przez pana mord, został nie za chwilę dokonany. Gratuluję panu i dr. Condomowi.” Depesza ta jednak nie została wysłana.

Zł. 160. —

syst. Singer

maszyny do szycia gwarantowane z przyborami do haftowania, mierzalnikami, korowaniami i t. d. Gólowik — ratami Do stawa na koszt filmy. Ilustrowane katalogi wysyła bezpłatnie.

CENTRALA MASZYN, KRAKÓW
ul. Dietla Nr. 109A.

Straszną zbrodnią ucznia

Chłopiec wykonawcą wyroku śmierci

Policja tomaszowska dokonała niedawno makabrycznego odkrycia. Patrol, obchodzący w nocy miasto, znalazł w zaroślach podmiejskich trupa mężczyzny. Po wystawieniu posterunku wezwano lekarza, który stwierdził, iż śmierć nastąpiła przed kilku godzinami, wskutek ran postrzałowych głowy z rewolweru większego kalibru.

Zabójca oddał jeszcze do leżącej już ofiary kilka strza-

nia za działalność wyroto- wną. Po zwolnieniu z więzienia nie zaprzestał on wyroto- wowej roboty, przygotowując się zarazem do matury.

W dalszym ciągu dochodzenia ustalono, iż zamordowanym jest niejaki Mięta, na którego wydano wyrok śmierci za szkolenie i przeciwstawianie się antypaństwowej działalności partii. Stanik był wyznaczony, jako jej wyko-

na, usiłując następnie odciąć jej głowę nożem. Wszczęte natychmiast energiczne dochodzenie wkrótce doprowadziło do wykrycia sprawy ohydnej i bestjałskiego mordercy. Wyszył najaw sensacyjnej szczegóły.

Okazało się, iż zabójcą jest 18-letni uczeń miejscowego gimnazjum, Stanisław Stanik. Ma on już za sobą bogatą przeszłość. W 1934 roku skazany został na 2 lata więzie-

Zbrodniczy zamach meża

Pod wpływem wściekłości strzelił do żony

zbiegowi okoliczności nie zakończył się śmiercią kobiety. Kupper wracał często do mieszkania w stanie nietrzeźwym. Częste prośby żony nie odnosiły żadnego skutku.

Krytycznego dnia Kupper, zdenerwowany ciągłymi wywódkami, wydobyl rewolwer, oddając szereg strzałów, skierowanych do żony. Oba szczęśliwie były niecelne.

Przerażona kobieta wybiegła na podwórze, wzywając pomocy. Sąsiedzi wraz z przybyłym posterunkowym obezwładnili szaleńca, odbierając mu rewolwer. Kuppera osadzono w areszcie. Jak się okazało Kupperowa cudem tylko uniknęła śmierci. Jedną z kul przebiła jej rękaw od sukni, druga przeszła o parę centymetrów od głowy.

Wątroba jest filtrem dla krwi

Zanieczyszczona krew może powodować szereg rozmaitych dolegliwości, bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze.

CHOROBY ZŁEJ PRZEMIANY MATERJI NISZCZĄ ORGANIZM I PRZYSPIESZAJĄ STAROŚĆ.

Racjonalną, zgodną z naturą kurację jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na złej przemianie materji, chronicznym zaparciu, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie mają zastosowanie ziola **CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO.**

Brozury bezpłatnie wysyła labor. fizjol.-chem. Cholekinaza H. Nijmojewskiego, Warszawa, Nowy-Świat 5, oraz apteki i skl. apt.

„Nie zabijajcie niewinnego”

Dwaj policjanci wzięli skazańca pod ramiona i prowadzili na salę śmierci. Pozwolił się prowadzić. Właściwie nie szedł on o własnych siłach. Policjanci niesli go na swych ramionach. Ręce drżały mu, nogi się pod nim ugiwały, a oczy latały z niesamowitą szybkością.

Kat i pomocnik wpełnęli go głębiej w fotel. Rzemieniem pasami przywiązali mu ręce do miedzianych elektrod. Nogi skrepowano i przywiązano do fotela. Skazaniec oka-

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Jak rozdzielono pieniądze dla bezrobotn.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie lokalnego komitetu Funduszu Pracy celem rozdziału zebranych kwot.

Ogółem zebrano z kwot ulicznych i ofiar dobrovolnych 9.600 złotych, z czego 600 złotych zużyto na koszt przeprowadzenia akcji. Z pozostałych 9000 złotych 3 tysiące poszło na pokrycie niedoboru z poprzednich miesięcy, a więc do rozdzielenia pozostało tylko 6000 złotych.

Z tego 1.700 przekazano żydowskiemu komitetowi macowemu, zaś 300 złotych otrzyma „Toz” na pomoc dla biednych dzieci żydowskich, około 1.000

złotych otrzymają instytucje charytatywne dla najbardziej potrzebujących dzieci chrześc., a reszta w kwocie ponad 8000 złotych zużyta będzie na zakup produktów, a mianowicie słoniny,

mąki, mieszanek kawowo-cukrowej i t.d., które to produkty rozdane będą bezrobotnym.

W ciągu miesiąca kwietnia rozdawany będzie jeszcze bezrobotnym chleb.

10 mies. więzienia za znieważenie Sądu i Policję.

Znana złodziejka recydywistka Marja Goldeszczuk vel Adamiuk, odsiadująca w ostatnim czasie karę więzienia za liczne kradzieże, w lutym b.r.

na rozprawie sądowej znieważała Sąd i Policję.

Za ten czyn odpowiadała w dniu wczorajszym przed sądem grodzkim, który ją skazał na 10 miesięcy więzienia.

Wielki proces komunistyczny

W ciągu ostatnich dwóch dni toczył się przed Sądem Okręgowym w Białymstoku proces przeciwko 13 komunistom z Zabłudowa i innych pobliskich miejscowości. Oskarżonym zarzucało się czynny udział w partii komunistycznej oraz wpływanie na okolicznych wieśniaków.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Hirs Perelgut, Chaim Introligator, Chaim Guterman, Chaim Szapiro, Jankiel Rogowski, Eli i Szymon Klemetynowscy, Michał Nikitowicz, Piotr Barkulak, Nikon Nazarkiewicz, Michał Fiedoruk i Michał Grigorczuk. Przesłuchano 14 świadków, m. kierownika Wydz. Śledczego w Biał-

sku, st. przod. Minkowskiego oraz Pawła Czerwińskiego, b. oskarżonego w procesie 40-tu.

Wczoraj — czasie przemówienia stron doszło do ostrego incydentu pomiędzy wiceprokuratorem Bartoszewiczem a adw. Tilemanem. Obronca w swoim przemówieniu twierdził, że niektórzy oskarżeni w czasie badania ich byli psychicznie złamani, czego należało wnioskować, że wywierano na

ich jakąś presję moralną. Przeciwno temu twierdzeniu wystąpił prok. Bartoszewicz, który mówił że tego rodzaju obrona jest nieetyczna. Na utrzymaną w bardzo ostrym tonie replikę prokuratora odpowiedział adw. Tileman, mówiąc, że wypełnił tylko swój obowiązek obrońcy i miał prawo wykorzystać wszelkie materiały w sprawie.

Wyrok podamy jutro.

Najbliższe posiedzenie Rady Miejskiej

W środę, dnia 8 bm. odbędzie się kolejne posiedzenie Rady Miejskiej, na którym rozpatrzone będą następujące sprawy:

Preliminarz budżetu nadzwyczajnego na rok 1936—37, budżet emerytalny ogólny na rok 1936—37, sprawa przenoszenia kredytów wydatków rzeczowych w budżecie miasta z pozycji na pozycję w ramach tego samego paragrafu, sprawa

uzupełniających wyborów członków komisji opieki społecznej i kulturalno oświatowej.

Po posiedzeniu p. prezydent udzieli odpowiedzi na zgłoszone przez radnych wnioski i dozyderaty w sprawach: akcji opalowej i dożywiania bezrobotnych, osiedlenia bezrobotnych na roli, obniżenia opłat za korzystanie z miejskiej biblioteki publicznej.

Sprzedaż wybrakowanych koni

Komenda Garnizonu Białostok komunikuje, że dnia 6 kwietnia br. o godz. 9-ej odbędzie się w Białymstoku na targowisku końskim sprzedaż wybrakowanych koni wojskowych w drodze licytacji.

Udział w licytacji mogą brać wszyscy obywatele nie pozbawieni prawa zawierania umów.

Nadmieniam przytem, iż w razie nie sprzedania wszystkich wybrakowanych koni w

gniu 6 kwietnia br., następna licytacja odbędzie się w dn. 9 kwietnia br.

Choroby zakaźne

Wydział Zdrowia Zarządu Miejskiego zanotował w ostatnim tygodniu 5 wypadków świnki, odry, 3 płonicy i 1 błonicy. Pozatem zanotowano 1 na gruźlicę i 1 zgon na błonice.

Od fabrykanta do konsumenta

FABRYKA SUKNA I TOWARÓW MODNYCH

A. Rapaport i Synowie

Sp. Akc. Bielsko (Śląsk)

własny oddział sprzedaży w Białymstoku
Sienkiewicza 13, tel. 2-13.

NA SKŁADZIE:

Materiały kamgarne i szewiotowe na ubranie i płaszcze, męskie, wojskowe, damskie i t. p.

Jakość najprzedsniejsza!

Ceny ściśle fabryczne!

U w a g a

Sam nie znajdziesz dobrego mieszkania albo lokatora, jak również nie kupisz i nie sprzedasz domu, placu i t. p.

W tej sprawie wstęp do biura dla najmu lokali i kupna-sprzedaży nieruchomości.

Białystok, ul. Kilińskiego 13.



OPONY

SEMPERIT CORD

poleca:

Skład rowerów i części
rowerowych

L. ZYBERSKI, Białystok

Rynek Kościuszki 32

Tel. 6-67,

HURT. DETAL.

Informator

DLA PRZYJEZDNYCH
DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-06, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.



FABRYKA
KOCÓW I PLEDÓW
J. RUBIN
Białystok, ul. Czysza 12.
tel. 2-33

Jaś miasto o tem mowi
ze w

restauracji „Adria“
przy ul. Rynek Kościuszki 29.
są najsmaczniejsze i najzdrowsze obiady, jak również i dania porcyjne i stałe do wyboru rozpoczynając w cenie od 50 gr. Obiad z 3-ch dań i zł.
Pójdź, a przekonasz się!

Z frontu pracy

Wczoraj unieruchomiona została fabryka tapet „L. Kantrowicza i S-ka” (Św. Janka 3). Bez pracy pozostało 11 robotników.

Została uruchomiona fabryka sukna Rubinsztejna w Wasilkowie. Pracę uzyskało 16 robotników.

Wczoraj została uruchomiona fabryka sukna „Szapedes” w Wasilkowie zatrudniając 12 robotników.

Skład tapet

K. GOTMAN

Białystok, Sienkiewicza 1.

tel. 7-42.

Kino „ŚWIAT“

Film emocyj i najwyższego arcyzmu!
Największy film roku!

Tygrys Pacyfiku

Śmiertelne zapasy ludzi z potworami oceanu!
Zapierające dech w piersi cudowne ocalenia!

W roli głównej genialny aktor t. zw. amerykański Lanning

„Edvard” G. Robinson

oraz RICHARD ARLAĆ i ZITA JOHANI

Redakcja i Admin stracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr.

Wydawca — redaktor Józef Kwiatkowski

Drukarnia „Feniks” Białystok. Rynek Kościuszki 29. Tel. 4-32.